NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV: ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 11 września 1915. Nr. 37.

Z walk w Polsce.



Patrol żołnierzy austryackich w lesie.

OD WYDAWNICTWA.

Dziś jeszcze nie możemy ocenić doniosłości dziejowego przewrotu, którego świadkami jesteśmy. Rozumimy jednak wszyscy, że żyjemy w czasach, w których każdy dzień przynosi historyczne wydarzenia. W takiej chwili nabiera znaczenia szczególnego prasa – która ten dziejowy moment utrwala, aby przekazać go możliwie wiernie historykom i następnym pokoleniom. W poczuciu tej ważności misyi, „Nowości Illustrowane" w najcięższych dla wydawnictwa chwilach, kosztem wielkich ofiar i wysiłków, wytrwały na stanowisku, jako najautentyczniejsza, bo utrwalona na kliszy fotograficznej kronika wielkiej światowej wojny i życia narodu polskiego w tym przełomowym momencie.

Rozumiejąc znaczenie tego rodzaju dokumentów dla zobrazowania chwili obecnej, postanowiliśmy też olbrzymi materyał, jakim rozporządzamy, wyzyskać w formie bardziej trwałej, przystępując do wydawnictwa

Albumu Legionów polskich
i
Kalendarza „Nowości Illustrowanych".

„Album Legionów polskich" wyjdzie w kilku zeszytach i obejmie w porządku chronologicznym wszystkie momenty polskiej organizacyi militarnej, od jej zaczątków aż do ostatniej chwili walk na wszystkich terenach ich działalności.

Pierwszy zeszyt tej pamiątkowej publikacyi, wydanej na kredowym papierze, ukaże się już w przyszłym miesiącu, w cenie niezmiernie nizkiej, bo 1 Korony.

Drugie nasze wydawnictwo, **„Kalendarz „Nowości Illustrowanych" na rok 1916"** będzie ważnym dokumentem historycznym obecnych czasów, illustrowaną kroniką światowej wojny, a jednocześnie przewodnikiem i doradcą w tym krytycznym momencie dla wszystkich. Będzie on zawierać obok zwykłych działów kalendarzowych, fachowo opracowany dział informacyjny, obejmujący wszystkie dziedziny naszego obecnego życia społecznego, narodowego, państwowego i wojskowego. Skomplikowana dziedzina ustaw wojenno-prawnych, regulujących dziś życie ogółu ludności, jak prawa i obowiązki mieszkańców, adresy i zakres działania państwowych instytucyi wojskowych i humanitarnych, procedura dochodzenia swych praw przez rodziny rezerwistów i przy rekwizycyi i t. d. – zostanie tam szczegółowo opracowaną.

Pozatem kalendarz będzie zawierać obok aktualnego działu literackiego, odźwierciadlającego współczesne prądy w społeczeństwie polskiem, obficie illustrowaną historyę Legionów i współczesnej wojny oraz chronologię wydarzeń roku 1914–5. Cena kalendarza „Nowości Illustrowanych" wynosić będzie 1 Koronę.

Ponieważ wydawnictwa te nie są obliczone bynajmniej na zysk, a pociągają za sobą olbrzymie koszta, nakład ich musi być uregulowany faktycznem zapotrzebowaniem, kto więc pragnie otrzymać te pamiątkowe wydawnictwa, niech pospieszy z zamówieniem i przedpłatą, bo, wobec ograniczenia nakładu, późniejszych zamówień nie będziemy mogli uwzględnić.

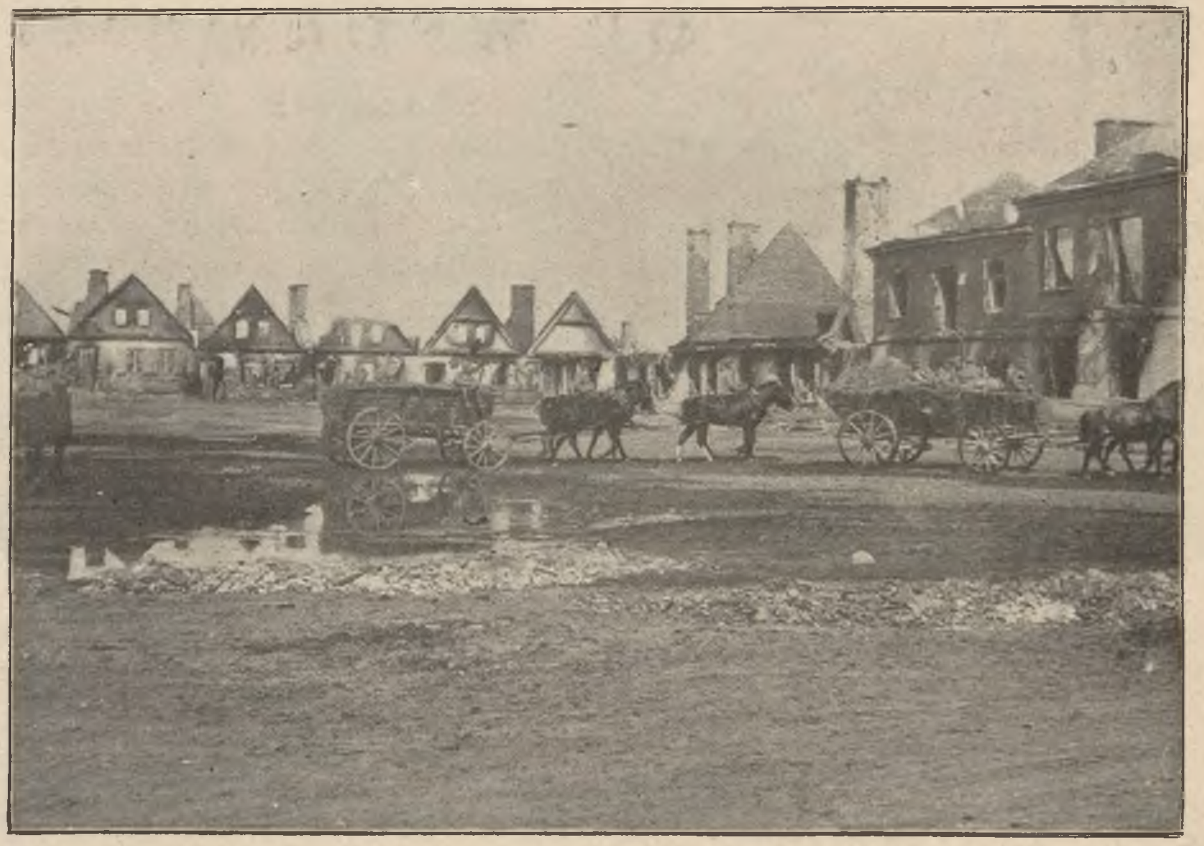
Zamówienia i przedpłatę przyjmuje Administracya „Nowości Illustrowanych", ulica Kazimierza Wielkiego l. 95, po cenie: **Zeszyt „Albumu Legionów polskich" 1 Koronę (z przesyłką pocztową 1 Kor. 30 hal.), „Kalendarz „Nowości Illustrowanych" na rok 1916" 1 Koronę (z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal.).**



Z walk w Polsce: Szańce rosyjskie, zniszczone jednym pociskiem ciężkiej artyleryi austryackiej.

Z walk w Polsce.

Piąty już miesiąc armie sprzymierzone posuwają się w zwycięskim pochodzie na Wschód, zdobywając z błyskawiczną szybkością najsilniejsze twierdze rosyjskie. Po zajęciu pierwszej linii obronnej rosyjskiej wraz z całem Królestwem Polskiem zwycięskie armie ze zdumiewającym rozmachem uderzyły na drugą linię twierdz rosyjskich i zajęły już Kowno, Brześć Litewski i Grodno. Armii rosyjskiej, rozgromionej i pobitej, nie pozostało nic innego, jak cofać się w głąb państwa, aby uchronić się od ostatecznej zagłady. Teraz właśnie odbywa się ten pościg za uciekającemi armiami rosyjskiemi, a każdy dzień przynosi nowe zwycięstwa. Wojna weszła w stadyum rozstrzygające, a szala zwycięstw zadecydowała się w Polsce.



Z walk w Polsce: Spalony rynek w Końskowoli.



Z walk w Polsce: Ruiny zamku w Białej (w Siedleckiem.)

Przez dziewięć miesięcy ważyły się losy wojny bez widocznego rezultatu. Dopiero dnia 2. maja rozpoczęła się wielka ofenzywa w Galicyi bitwą Gorlice—Tarnów. Około 1500 dział, skierowanych na front rosyjski, uczyniło pierwszy wyłom w ufortyfikowanych od miesięcy pozycyach rosyjskich.

Zwycięstwo to zmusiło Rosyan do odwrotu na linię Sanu, ale i tu nie zdołali się długo utrzymać. Dnia 24. maja nastąpił wszechstronny atak sprzymierzonych: Böhm Ermollego przeciw silnym pozycyom między Przemyślem a bagnami nad Dniestrem; Mackensena przeciw przyczółkowi mostowemu Radymno i na wschód od Sanu przeciw połączeniom, prowadzącym z Przemyśla na wschód; arcyksięcia Józefa Ferdynanda przeciw kątowi Wisła—San.



Z walk w Polsce: Puławy po odwrocie Rosyan.

Atak Mackensena przyniósł zaraz 24. maja wielki sukces. Radymno zostało zajęte, a wielka część załogi przyczółka mostowego pojmana w niewolę; w następnych dniach front w pomyślnych walkach znacznie posunięto ku południowemu wschodowi i ku wschodowi.

Rosyanie bronili się rozpaczliwie, ale bez skutku. Armie sprzymierzone w dniu 30. maja rozpoczęły





Przeprawa ciężkiej artyleryi przez rzekę Wieprz. **Z walk w Polsce.** Zburzony przez Rosyan most kolejowy na Wisłoce koło Dębicy.





Msza polowa w Starej Żuczce koło Czerniowiec. **Z życia Legionów:** Odpoczynek w polu

ostrzeliwanie Przemyśla, który już w dniu 3. czerwca został zdobyty. Wyparci z linii obronnej z nad Sanu, Rosyanie zatrzymali się na drugiej silnej pozycyi, która koło Mościsk i na zachód od Krakowca i Lubaczowa zamykała drogi do Lwowa. Ale armie sprzymierzone nie dały się zatrzymać w swym zwycięskim pochodzie. Rosyanie zostali zwyciężeni, ale uczepili się jeszcze raz fortyfikacyi, jakiemi otoczyli Lwów. Obsadzili w kierunku Dniestru grzbiet za potokiem Szczerek, tak, że ich skrzydło południowe mogło się oprzeć o przyczółek mostowy Mikołajów i trzymali na północ od Lwowa — przeciw klinowi przełamującemu armii Mackensena — Żółkiew i wyżyny pod Rawą Ruską. Tak przyszło do jeszcze jednej bitwy pod Lwowem.

Armia Böhm Ermollego zbliżyła się dnia 20. czewca do pozycyi lwowskich i zaraz następnego dnia rozpoczęła atak, który główna siła wykonała na front zachodni i północno zachodni Lwowa, podczas gdy prawe skrzydło przedzierało się przez potok Szczerek w kierunku Dornfeldu. W ciągu 21. czerwca front atakowy, otaczając zaatakowane części pierścienia, dotarł do nich, a artylerya obrabiała fortyfikacye, tak, że już 22. czerwca rano można było podjąć decydujące szturmy. Pierwszy sukces osiągnęła wiedeńska dywizya obrony krajowej o godz. 5 rano, wziąwszy szturmem zamykający gościniec janowski fort Rzęsna polska. Potem szybko jedna po drugiej padaly inne fortyfikacye, tak, że komendant armii mógł o godz. 4 po południu odbyć wjazd do Lwowa. W tym samym czasie zajęła armia Mackensena Żółkiew i przełamała ostatni opór koło Rawy Ruskiej.

W czasie pierwszych dwóch miesięcy ofenzywy armie sprzymierzone wygrały sześć wielkich bitew, wydarły nieprzyjacielowi przeszło 40.000 kilometrów kwadratowych terenu galicyjskiego i Królestwa Polskiego, wzięły do niewoli około 1000 oficerów i 400.000 żołnierzy oraz zdobyły 350 dział i 800 karabinów maszynowych.



Z walk w Polsce: Rosyjski rów strzelecki w Miechocinie pod Tarnobrzegiem.

Siła armii rosyjskiej została w ten sposób złamaną. Zwycięskie armie idąc na Wschód z północy i południa — dokonały ostatecznego pogromu Rosyan, zmusiwszy ich do opuszczenia Królestwa Polskiego i ucieczki w głąb państwa.

Tak więc rozpoczęta w dniu 2 maja wielka ofenzywa w Galicyi stała się ogólnym pogromem armii rosyjskich na ziemiach polskich, gdzie po roku tych krwawych zapasów światowych rozstrzygnął się los wojny.

Szpital w pałacu „pod Baranami" w Krakowie.

(Do ilustracyi na str. 6 i 13).

Szpital „pod Baranami"!... Kto zna mury starego Krakowa, ten wie, jakie znaczenie ma pałac „pod Baranami" w historyi zabytków grodu podwawelskiego.

Jakże zmienne są losów koleje! — Ktoby pomyślał nawet jeszcze przed rokiem, że ten wspaniały, tkwiący w beztrosce pałac, stanie się cichą przystanią dla rannych na polu walki, że tu... w tym świetnym pałacu znajdą ukojenie i lek rany i blizny!

A jednak stoło się! Oto w ciągu roku znalazło w pałacu tym, zamienionym na szpital, kilkaset rannych czułą i troskliwą opiekę. Roztacza ją komendant szpitala dr. Baxa i starszy lekarz dr. Józef Schlank, który niestrudzenie pracuje dla dobra powierzonych jego opiece pacyentów, a pomaga mu dzielnie dr. Türschmidt i cały personal szpitalny z gronem troskliwych pielęgniarek.



Z walk w Polsce: Zburzony przez Rosyan most kolejowy na Wisłoce koło Dębicy.



Z walk w Polsce: Wybuch granatu przy torze kolejowym.

JÓZEF LASOŃ.

Legiony.

Fragmenty.

Stary wiarus.

Siwy włos okrywał przygnębioną postać żołnierza, ostre rysy, przeciągłe spojrzenie, szumiaste wąsy zdobiły twarz, pomarszczoną od starości. Potargany i poplamiony mundur świadczył, że żołnierz ten przybył prosto z linii, z karpackich śnieżnych gór.

Ostro wszedł do kancelaryi szpitalnej, zameldował się podoficerowi dyżurnemu i przedstawił papiery.

— Druga brygada, trzeci pułk.

Podoficer wydał mu natychmiast kartę przydzielenia, poczem żołnierz wskazał mu salę, w której miał zamieszkać.

Zrzucił zniszczony mundur, przebrał świeżą bieliznę i z zadowoleniem położył się na wygodnem łóżku szpitalnem, obserwując z pod oka chorych.

Węgry, Niemcy, Czesi, rozmaite narodowości miały tu swoich przedstawicieli, a i Polaków było tu sporo, bądź żołnierzy austryackich, bądź Legionistów.

Otoczono świeżego kolegę dokoła, zawiązała się serdeczna rozmowa. Jeden po drugim zaczęli opowiadać swoje przygody wojenne, poczem roztrząsano opowiadania.

— Hej, panie kolego! — zawołał jeden z otaczających naszego wiarusa — A cóż wy nam opowiecie?

— He, co ja wam opowiem — zaśmiał się wiarus — ot tak, jak na wojnie. Każdy ma swoją historyę, a wszystkie prawie jednakie, bo wszędzie walka o życie. Stare kości moje nie dozwoliły mi dotrwać do końca na wojence, kulka nie świsnęła mnie, żyję, i cóż ciekawego? Nic!

— A wy już będziecie mieli ze siedmdziesiąt lat?

— O więcej, panie!

— Więcej?

— A tak! Siedmdziesiąt sześć już mi w kwietniu minęło!

— I jeszczeście na wojnę się wybrali?

— A dlaczegóżbym to nie miał iść? — odciął się ostro — w powstaniu byłem, panie, a terazbym nie szedł?! Lepiej strzelałem, panie, jak niejeden z was, młodzików, choć mi tam i czasem ręka zadrżała. Żeby nie to, że stare nogi nie chcą już nosić, nie byłbym tu ani chwilki, pokazałbym wam młodzikom, jak się strzela! He... he... he...

— To dziadziu w Karpatach był? — zapytał jeden z Piłsudczyków.

— A tak, dziecko! Mieliście i wy ciężkie chwile, były i u nas ciężkie, a może cięższe, jak u was! Ale nie powinno się mówić, że ten lepiej, a ten gorzej służy. Jaka chwila przychodzi, taką trzeba brać!

— Ano, prawda!

— He! he! Pamiętam ja czasy, jak nas Moskale nahajką walili, o, patrzcie tu — wskazał palcem na czoło — jaka pamiątka z 63-go roku. W niewolę wpadłem, kozacy nahajkami zbili, sponiewierali, a człek z zaciśniętymi zębami musiał to znieść. Czy to ja jeden? A czy to mało naszych braci na Syberyi pomarło i mało umiera? Zemsta dla okrutnego wroga!

Zakaszlał, odpluł ślinę, zapalił papierosa, poczem z powrotem wsparł głowę na poduszce.

Półgłosem począł nucić „Jeszcze Polska nie zginęła“, pochwycili to otaczający go dokoła, jak również i kilku Węgrów, którzy, walcząc razem z Legionami, w polu nauczyli się od nich melodyi.

Ucichła wkońcu pieśń ta, za chwilę z ostatniego łóżka popłynęła cicha melodya znanej pieśni lwowskiej „W dzień wrześniowy i ponury“.

Cisza zapanowała w sali, ze zdziwieniem patrzyli obecni na śpiewającego tę znaną i ukochaną pieśń Niemca, poczem w głos mu zawtórowali.

Stary wiarus podparł się na rękach i patrzył na śpiewających, łza błysnęła mu w oku.

— Hej! — zapytał jeden z Legionistów po niemiecku — skąd znacie tę pieśń?

— Walczyłem z Legionistami, widziałem ich męstwo i odwagę i ukochałem tę pieśń, bo do szturmu szli przy niej, jak lwy — brzmiała odpowiedź.

— Hej dzieci! — przemówił wzruszony wiarus — Nie zginęła, bo umiemy walczyć i umierać za Ojczyznę!



Nad świeżą mogiłą: Ś. p. ksiądz Jan Mazanek.

Nad świeżą mogiłą.

W niedzielę 29 sierpnia koło godziny ósmej rano zmarł nagle, na chorobę sercową, ks. dr. Jan Mazanek, prałat domowy Ojca św., rektor Seminaryum duchownego, kanonik kapituły krakowskiej.

S. p. Zmarły urodził się w Głogowie pod Rzeszowem w roku 1858, studyum teologiczne odbył w Seminaryum duchownem w Przemyślu. Wyświęcony w roku 1882 udał się następnie do Rzymu, na dalsze studya, gdzie na Uniwersytecie gregoryańskim uzyskał stopień doktora filozofii i teologii. Wróciwszy do kraju, zamianowany został profesorem filozofii w seminaryum przemyskiem i referentem konsystorza biskupiego. W roku 1906 ks. kardynał Puzyna powołał ks. profesora Mazanka do Krakowa, zamianował go kanonikiem katedralnym krakowskim i powierzył mu szereg urzędów w książęco-biskupim konsystorzu. Równocześnie przez kiika lat ks. dr. Mazanek prowadził wykłady teologii moralnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, przez ostatnie dwa lata zaś, jako rektor Seminaryum duchownego, kierował wychowaniem przyszłych kapłanów. W ciągu długich lat swej pracy naukowej i nauczycielskiej zamieścił ś. p. Zmarły wiele rozpraw i artykułów w czasopismach teologicznych i „Przeglądzie Powszechnym". Ś. p. Zmarły dzięki zaletom swego serca i umysłu cieszył się wielkiem poważaniem zarówno wśród podwładnych sobie alumnów, których prawdziwym był ojcem, jak i wśród całego duchowieństwa polskiego. W uznaniu jego wybitnej działalności nauczycielskiej i wychowawczej oraz zasług położonych dla dobra Kościoła, Pius X. zamianował go najpierw szambelanem, a następnie prałatem domowym Ojca świętego.

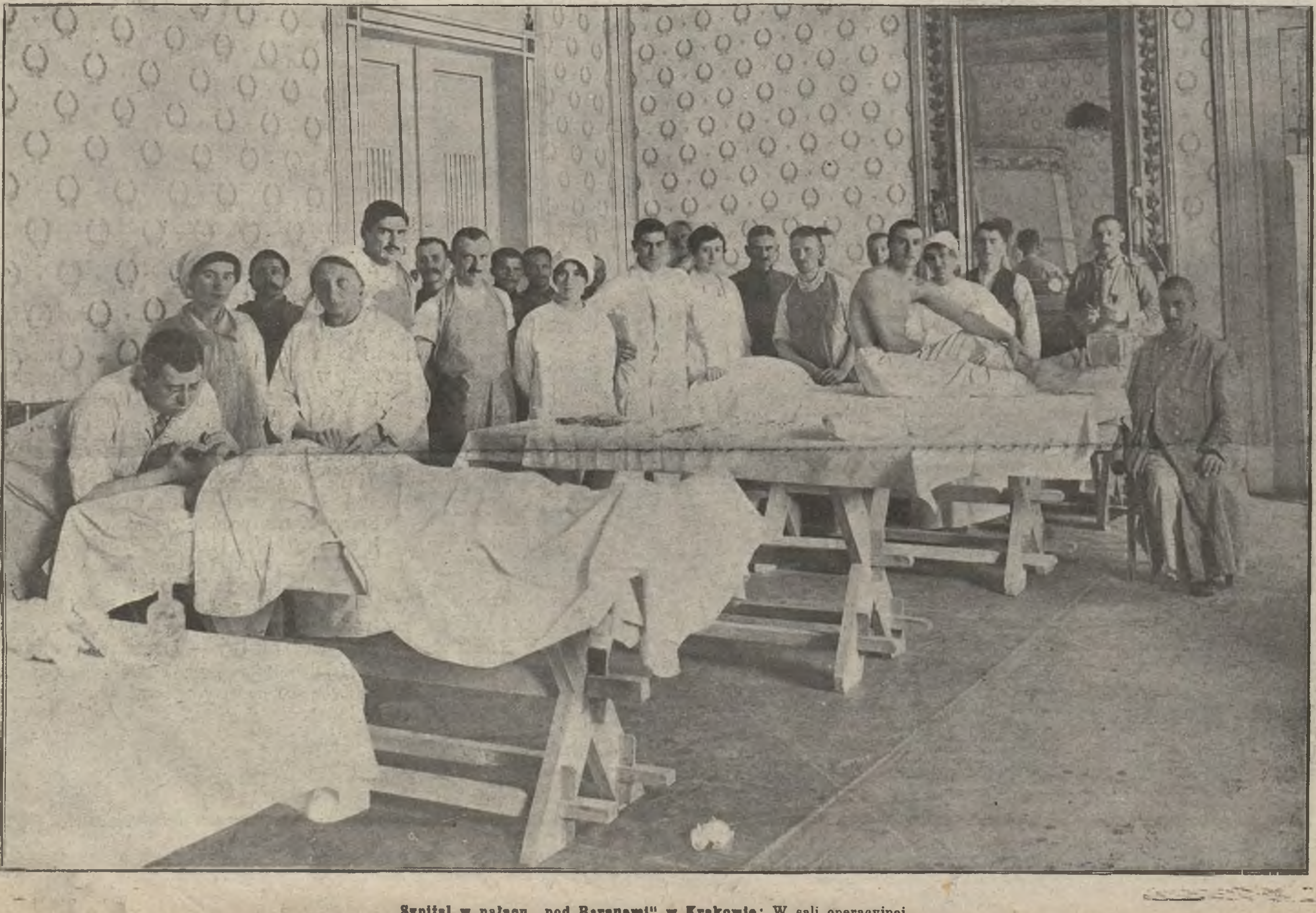
Pogrzeb odbył się we środę 1. września. Po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w Katedrze na Wawelu zwłoki złożono w grobowcu kapituły na cmentarzu krakowskim.



Z pobojowisk w Królestwie Polskiem: Szczątki domu w Lubelskiem.

Opieka nad sierotami wojennemi.

Wśród bolesnych wrażeń, jakich doznajemy na widok prawdziwie dantejskich obrazów, stworzonych pożogą wojenną — niezliczonej ilości świeżych mogił, rozsianych po całym obszarze ziemi polskiej, potoków krwi, ruin i zgliszcz naszych wsi i miast, spustoszonych łanów urodzajnej gleby, tysięcy tułających się nędzarzy, pozbawionych dachu nad głową



Szpital w pałacu „pod Baranami" w Krakowie: W sali operacyjnej.





Opieka nad sierotami wojennemi: Willa w Kochanowie, mieszcząca obecnie schronisko dla dzieci pozbawionych opieki wskutek wypadków wojennych. — Grupa dzieci w schronisku w Kochanowie.



Z życia Legionów: Orkiestra czwartego pułku przed wymarszem.



Odznaczenie kapłana: Ksiądz Ludwik Ligaszewski, proboszcz w Siemiechowie.



Opieka nad sierotami wojennemi: Radca M. Szybalski, przewodniczący sekcyi opieki nad dziećmi książęco-biskupiego komitetu pomocy dla dotkniętych klęską wojny.

i bezdomnych sierot — pocieszającym objawem są wyrosłe na niwie tego zniszczenia kwiaty ofiarnej i czynnej miłości bliźniego, niosącej ulgę tak ciężką niedolą dotkniętym rodakom. Ożywione tem uczuciem szlachetne serca pobudzają do twórczej pracy, ratującej od zagłady te skarby, których niszczący ży-



Opieka nad sierotami wojennemi: Grupa sierót, przysłanych w sierpniu r. b. z baraków w Wagnie (w Styryi) do schroniska w Kochanowie.



Z życia Legionów: Lwowscy Legioniści w parku kolejowym w Piotrkowie.



Z życia Legionów: Lwowscy Legioniści (szarże) w parku kolejowym w Piotrkowie.

wioł wojny nie zdołał pochłonąć i które można jeszcze ocalić.

Przodownikiem w tej pracy jest arcypasterz dyecezyi krakowskiej, książe biskup Adam Sapieha, a towarzyszy mu poważne grono ludzi dobrej woli, zorganizowane w komitet pomocy dla dotkniętych klęską wojny. Jeden z najważniejszych działów czynności Komitetu objęła Sekcya opieki nad dziećmi, której przewodniczy emerytowany radca apelacyjny Mieczysław Szybalski. Sekcya ta założyła tymczasowe schronisko dla dzieci, pozbawionych opieki wskutek wypadków wojennych, w Kochanowie przy Rudawie, w budynku, należącym do Towarzystwa kolonii wakacyjnych.

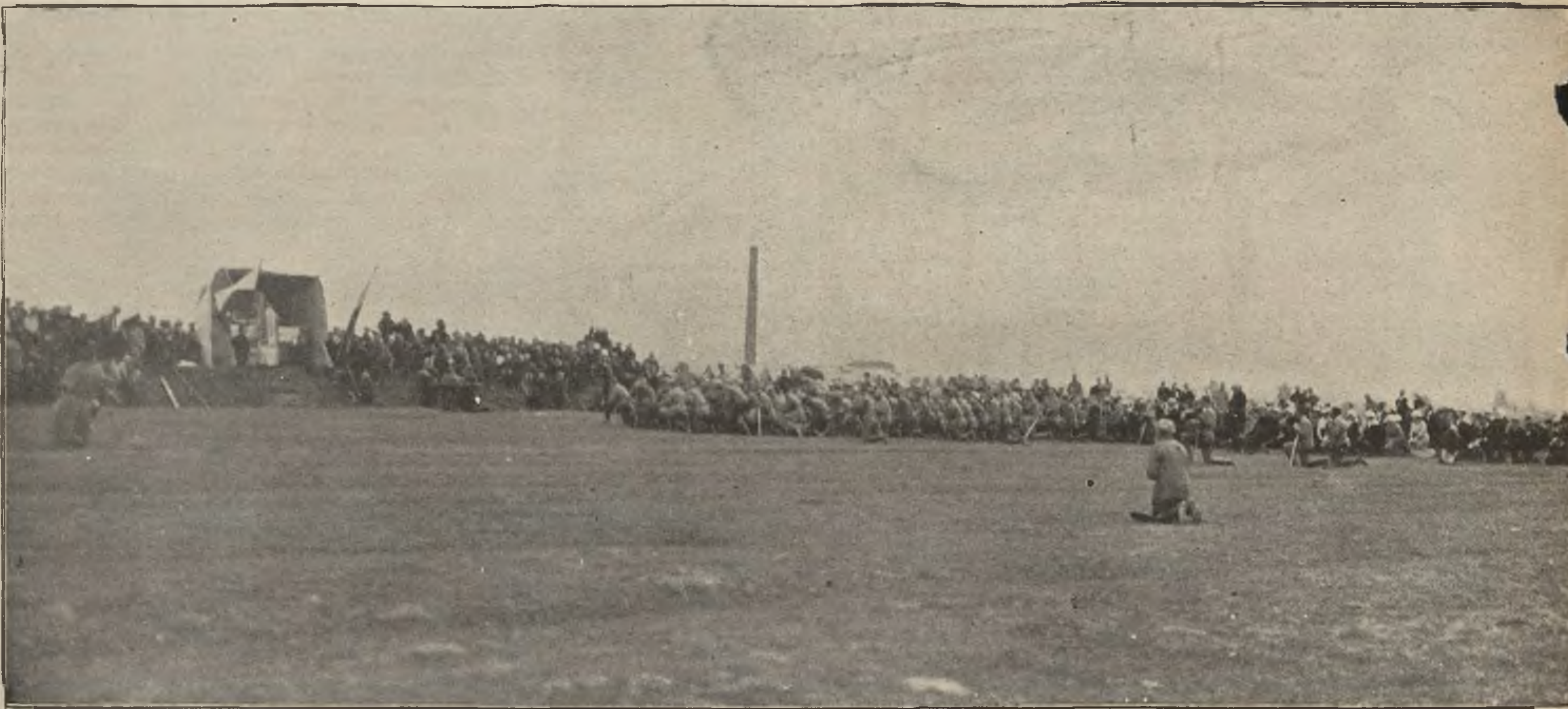


Z życia Legionów: Panie piotrkowskie znoszą podarki dla odjeżdżających Czwartaków.

W czasie kilkutygodniowego istnienia tego schroniska, przeszło sto dzieci, pozbawionych opieki, znalazło tam schronienie. W połowie sierpnia b. r. przybył do schroniska zastęp dzieci w liczbie 38, które przebywały w barakach w Wagnie w Styryi, przysłany przez komitet opieki nad polskimi wychodź-



Z życia Legionów: Msza polowa czwartego pułku w Piotrkowie.



Z życia Legionów: Podniesienie na mszy polowej czwartego pułku w Piotrkowie.

cami w Gracu. Dzięki zabiegom Sekcyi, przeszło 20 dzieci oddano na wychowanie osobom prywatnym, przeważnie rodzinom polskim na Śląsku. Komitet opieki nad dziećmi polskich wychodźców, któremu przewodniczy p. Zofia Popiel, postanowił objąć opiekę nad dziećmi powracającemi z wychodźtwa i umieścić je we własnem schronisku, w tym celu założonem w Prądniku Białym, w realności ofiarowanej na ten cel przez pp. Buszczyńskich. Pozostała zaś reszta dzieci przeniesiona zostanie z początkiem września z Kochanowa do Krzeszowic, gdzie urządzono dla nich zimowe schronisko w realności, należącej do Zgromadzenia XX. Misyonarzy.

Oprócz tego Sekcya wychowawcza zjednoczonych Sodalicyi Maryańskich w Krakowie, której przewodniczy p. Aleksandra Rusanowska, a kuratorem jest ksiądz superior Henryk Haduch T. J., założyła w Woli Justowskiej schronisko dla sierot, pozostałych po Legionistach i po poległych żołnierzach polskich, pod nazwą „rodzina sieroca". Wymienione trzy instytucye, znajdujące się pod protektoratem Ekscelencyi księcia biskupa Sapiehy, działają w porozumieniu dla wspólnego celu i nawzajem sobie dopomagają.

Tak więc zbiorową pracą i zjednoczonemi siłami ludzi dobrej woli i szlachetnego serca powstaje dzieło, które licznemu zastępowi dzieci, pozbawionych pieczy rodzicielskiej wskutek wypadków wojennych, zastąpi utracone rodziny i uchroni je od nędzy i moralnego upadku.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy ilustracye, przedstawiające budynek w Kochanowie, w którym mieści się schronisko książęco-biskupiego komitetu opieki nad dziećmi oraz grupy dzieci znajdujących się w schronisku.

Odznaczenie kapłana.

W czasie wojny obecnej duchowieństwo nasze bez wyjątku niemal stanęło na wysokości swego społecznego zadania. Poszczególni kapłani, w chwi-



Żołnierze-Polacy na obczyźnie: Grupa żołnierzy-Polaków w szpitalu epidemicznym w Koszycach.





Skok na nogi p. Zofii Jakóbowskiej, **Konkursy pływackie w Krakowie:** Salto p. Żmudy. (Fot. inż. M. Skibka)

lach ciężkich i najcięższych dla ich parafian, ożywieni duchem obywatelskim, świecili przykładem zaparcia się siebie, ofiarności, hartu ducha i męstwa w zakresie swego powołania duchownego. Wiele takich świetlanych postaci kapłanów zapisała już historya „strasznego roku“ ostatniego, a między niemi w sposób najszlachetniejszy może zaznaczyła się postać proboszcza w Siemiechowie, ks. Ludwika Ligaszewskiego, który za swą działalność otrzymał bardzo wysokie odznaczenie — krzyż komandorski orderu Franciska Józefa na wstędze medalu za waleczność. Odznaczenie to spotkało powszechnie lubianego i szanowanego proboszcza siemiechowskiego jako nagroda za jego zachowanie się i pracę podczas inwazyi rosyjskiej i tych strasznych walk, jakie stoczyła armia austryacka z najeźdzcami na linii Dunajca. Ksiądz Ligaszewski, pozostawszy na miejscu, z poświęceniem oddawał się swoim obowiązkom kapłana, niosąc każdemu, kto tego potrzebował, pociechę i spiesząc z posługą duchową, często z narażeniem życia. Ksiądz Ligaszewski jest już od piętnastu lat proboszczem w Siemiechowie, a od lat trzydziestu pełni gorliwie obowiązki kapłańskie.

Z życia Legionów.

Wojna to kalejdoskop życia. Choć śmierć zbiera tam swe najobfitsze żniwo — choć treścią jej jest krwawa męka, na tle tych ciemnych barw tem jaskrawiej błyszczą jasne memency. Jaką jest wojna, taką jest armia, a zwłaszcza — Polskie Legiony... Idą na walkę i śmierć, ale idą radośnie. Gdy na razie milczą karabiny i armaty, tryska w całej pełni życie wojskowe. A chcąc scharakteryzować fizyonomię polskiego żołnierza, trzeba patrzeć nietylko na jego bohaterską walkę i pogardę śmierci, ale i jego życie obozowe.

W artykułach i illustracyach dajemy obraz Legionów polskich na polu walki i w zaciszu obozowem.

W poprzednim numerze zamieściliśmy szereg zdjęć z walk czwartego pułku, tak zwanych „Czwartaków“ w Lubelskiem. Był to pierwszy chrzest bojowy tego świeżo zorganizowanego pułku Legionów — chrzest, który okrył nową sławą oręż pol-



Konkursy pływackie w Krakowie: Potrójny skok pp. Gerzabka, Łosia i Żmudy. (Fot. inż. M. Skibka).

ski... Kilka tygodni zaledwie minęło, gdy wyszli w bój, a mają już za sobą chlubną kartę zwycięstw. Przypominamy dziś moment, gdy „Czwartacy“ wyruszali na zwycięskie walki, zamieszczając szereg illustracyi z ich uroczystego wymarszu na plac boju. Zamieszczamy również illustracye z niedawnego pobytu w Piotrkowie lwowskich Legionistów, którzy dziś przebyli już kampanię w Królestwie Polskiem i w dalszych walkach chlubnie niosą sztandar polskiego żołnierza.

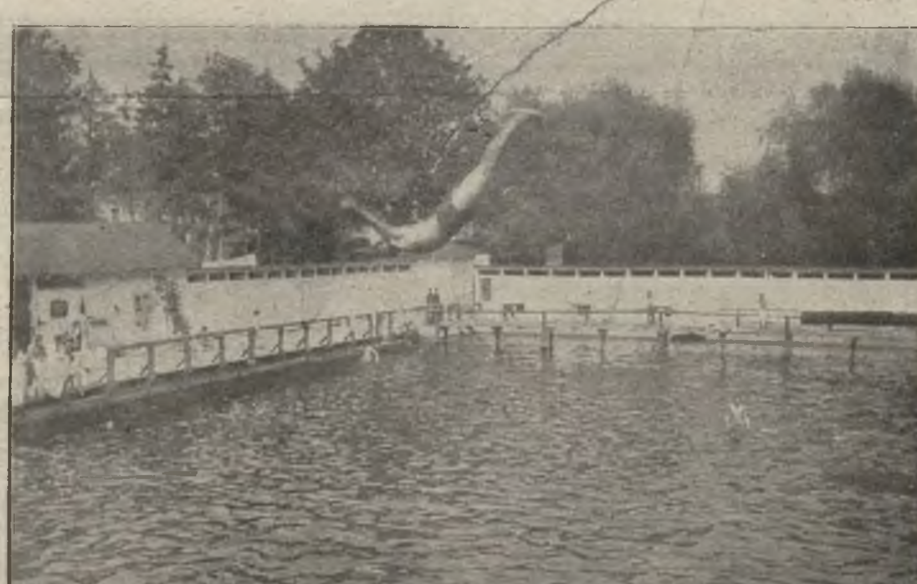
Żołnierze-Polacy na obczyźnie.

Zamieszczona illustracya przedstawia żołnierzy-Polaków, przebywających na kuracyi w koszyckim szpitalu epidemicznym. Dzięki troskliwemu i znakomicie pojmującemu swój obowiązek komendantowi szpitala, starszemu lekarzowi sztabowemu dr. Bermannowi, zakład ten, pomieszczony we wspaniałym gmachu szkoły kadeckiej, może się zaliczać pod każdym względem do pierwszorzędnych, co dla chorych jest wprost zbawiennem.

Wśród grona personalu szpitalnego widzimy p. Dobrogniewę Rzepecką ze Lwowa, która, pełniąc żmudne obowiązki siostry-pielęgniarki dobrowolnie, z prawdziwem zaparciem i pełnem poświęceniem opiekuje się od początku wojny chorymi, szczególną zaś pieczołowitością otacza swych rodaków, co wśród obcych ma doniosłe znaczenie. Obecnia przebywa tam około stu Polaków. Dla rekonwalescentów zorganizowano kurs analfabetów, bibliotekę, czytelnię, chór, a wszystko to dzięki szlachetnym zabiegom p. Rzepeckiej. Co niedziela śpiewają polscy żołnierze podczas mszy „Boże coś Polskę“. Pieśń ta wyciska niejednemu łzy.

Charakterystycznym jest fakt, że wszyscy żołnierze-Polacy, bez względu na szarżę i stopień inteligencyi, skupiają się razem, tworząc jak gdyby wspólną rodzinę na obczyźnie. Rozmowy o ziemi ojczystej, o przyszłej wolnej Polsce — to temat najmilszy.





Skok p. Rudego. **Konkursy pływackie w Krakowie:** Skok na głowę (Fot. inż. M. Skibka).

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

9

— Ja również dałam pierwotnie swoje przyzwolenie, a teraz cofnę je.

— To będzie skandal, który się rozniesie.

— Tem gorzej dla tych, którzy go wywołali. Zgodziłam się na związek uczciwy, a nie na handel! Sądziłam, że kochasz pannę Sydonię, a ty mnie oszukałeś, Henryku!

— Mamo, zaklinam cię, nie przejaskrawiajmy rzeczy — zawołał Henryk, poruszony wspomnieniem ojca. — Panna de Bressien przez nazwisko swoje, piękność i zalety, jest godną nazwiska Kermorów, a przytem, o ile mi się zdaje, nie jestem jej obojętny. Pokocham Sydonię, gdyż mam nadzieję znaleźć w niej zalety, cenniejsze od jej milionów. A teraz, mamo, pragnę cię wtajemniczyć w zamiary moje. Po ślubie moim chcę natychmiast udać się do Afryki. Wszystko już w tym kierunku przygotowane, przyjaciele moi oczekują mnie i wkrótce stanę się majętnym, a wtenczas nie będę już tylko mężem milionowej żony, lecz człowiekiem jej równym. Co o tem myślisz, mamo?

— Myślę, że szukasz poprostu sposobu ucieczki przed tem małżeństwem!

— Powoduje mną w pierwszym względzie ambicya, honor!

— Więc przyznajesz, że jest zagrożony?

Henryk de Kermor pochylił głowę. Czy mógł powiedzieć matce, że związany jest słowem, danem ojcu i że cofnięcie tego słowa wywołać może fatalne następstwa?

— Wszystko się jeszcze może dobrze ułożyć — podjęła markiza, jak gdyby zgadując myśli syna. — Ojciec twój zmienił się bardzo. Podjął sam sprawę swoich interesów — reguluje je. Posiadamy pozatem dosyć zamożną i wpływową rodzinę. Niema więc jeszcze powodu do rozpaczy. Ale prawda, byłabym zapomniała ci powiedzieć. Postanowiliśmy z doktorem, że wyjedziesz na trzy miesiące do Biarritz, odpoczniesz tam sobie i zastanowisz nad tem, co ci mówiłam. Baron de Bressien jest już uprzedzony o twoim wyjeździe.

Stłumiony okrzyk radości wybiegł z piersi młodego człowieka. Trzy miesiące swobody! Mógł przez ten czas odszukać Janinę, przekonać się... dowiedzieć się, czy go kocha.

— Dziękuję ci, mamo — rzekł pieszczotliwie, całując markizę w rękę — widzę, że pomyślałaś o wszystkiem. A teraz, bądź tak dobrą i przyślij mi tu Andrzeja. Chcę z nim pomówić.

Kombinacye Andrzeja Delrue.

Andrzej Delrue stawał się coraz ważniejszą osobistością, zarówno w pałacu Kermorów, jak i w domu bankiera, który już bez niego ani na chwilę obejść się nie mógł. Dowiedziawszy się o opóźnieniu małżeństwa córki, spowodowanem opinią lekarza, wymagającego wysłania hrabiego Henryka do Biarritz, rzekł do Andrzeja:

— Twoje pół miliona franków są w niebezpieczeństwie, mój przyjacielu. Te trzy miesiące zwłoki nie podobają mi się.

— Nie jestem tego zdania — odpowiedział Andrzej. — Za trzy miesiące panna de Bressien może być od paru tygodni hrabiną de Kermor.

— Gdyby to było prawdą. Ale zdaje mi się, że hrabia Henryk nie jest tak niecierpliwy, jak ty.

— Będzie jeszcze niecierpliwszy za dni kilka... tylko...

— Tylko co?

— Tylko ja utracę dotychczasowe stanowisko...

— To nie wielka rzecz, skoro zachodzi konieczna potrzeba.

— Tak, tylko, że żyć będę musiał z oszczędności tymczasem, oczekując...

— Czeku? Tak, rozumiem. A więc pobierać będzie pan odtąd dawne wynagrodzenie odemnie. Możesz więc działać spokojnie.

Andrzej Delrue zajęty był właśnie planem nowego „działania“, gdy go zawezwano do Henryka.

— Czy niema nic nowego? — zapytał młody hrabia niecierpliwie, gdy Andrzej stanął na progu.

— W tej chwili pożegnałem się z baronem — odpowiedział tenże. — Pytał się o twoje zdrowie i mówił mi, że jest niespokojny o pannę Sydonię...

— Nie mówmy o tem, Andrzeju, prosiłem cię już o to. Obiecałeś mi odszukać ślad Janiny le Brenn i dlatego zapytałem się, czy niema nic nowego?

— Nie, rzeczywiście z tej strony nie dowiedziałem się niczego. Musisz się wyrzec wszelkich nadziei.

— Nie wyrzeknę się niczego, Andrzeju.

— Tem gorzej dla ciebie.

— Gorzej, czy lepiej, powtarzam ci po raz ostatni, że jest to moja sprawa. Ty tłumaczysz mi, jak rozsądny przyjaciel, a rozsądek przemawia za milionami bankierówny. Tak, do dyabła, masz słuszność, przyznaję ci, a ja nie!

— Przyznajesz?

— W zupełności, ale jeżeli tak mi się podoba?

— Oh! W takim razie nie mam już nic do powiedzenia.

— Posłuchaj, Andrzeju, ty w najlepszej wierze postępujesz względem mnie, jak zacięty wróg.

— I w czemże to, proszę cię?

— W czem? Systematycznie broniąc spraw panny de Bressien przeciw Janinie le Brenn, ukrywając mi prawdę wobec tej ostatniej, wymyślając w potrzebie tysiące historyi, aby wrzucić niepokój w moją duszę.

— Ho! ho! zarzuty ciężkie, nie przeczę — zaśmiał się Delrue. — Ja więc stwarzam historye, powiadasz?

— Więc jakże nazwać te podejrzenia, półsłówka, półwyznania, któremi męczysz mnie od pewnego czasu?

— Nazwij je lepiej obmową!

— Może w celu odwrócenia mnie od niej... bo to jest celem twoim, prawda, Andrzeju?

— Tak, przyznaję. To jest celem moim, kochany Henryku.

— I dlaczego? Mówże przez litość!

— Bo jest niegodną ciebie przez urodzenie i stanowisko swoje, oto wszystko.

— Nie, to nie wszystko, Andrzeju, ty masz jakąś myśl uboczną.

— Możliwe. Zachowam ją dla siebie.

— Wyprowadzasz mnie z cierpliwości, Andrzeju, mów, rozkazuję ci!

— Jakiem prawem? Ta rola wywiadowcza, jaką mi narzucasz, nie koliduje chyba z obowiązkami sekretarza, jakie mnie wiążą z wami.

— Zwróciłem się do przyjaciela, nie do sekretarza.

— Można być tymi dwoma równocześnie.

— Delrue, musisz mi odpowiedzieć jasno i wyraźnie na to jedno pytanie: „czy Janina le Brenn jest jeszcze uczciwą dziewczyną?“

— Żądasz tego koniecznie, Henryku?

— Tak, żądam!

— Dobrze, w takim razie, jako plenipotent wasz i sekretarz, proszę o zwolnienie mnie z obowiązków.

— Nie przyjmuję tego. Ja muszę mieć dowód, pewność co do Janiny le Brenn.

— A ja mówić nie mogę, chyba, że, jak ci już powiedziałem, zwolnisz mnie z obowiązków.

— A wtedy powiesz wszystko?

— Tak, choć mnie to wiele kosztować będzie.

— A więc nie jesteś już naszym plenipotentem, tylko przyjacielem moim, Andrzeju. Słucham cię teraz.

— A więc, Janina le Brenn nie jest godną ciebie i nie tylko ciebie, ale żadnego uczciwego człowieka pod żadnym względem, rozumiesz mnie?

— Dowód, gdzie dowód?

— Dostarczę ci go.

Henryk porwał się na łóżku i spojrzał na Andrzeja błędnemi oczami. W głowie uczuł szum nieznośny i wrażenie, że jakiś olbrzymi ciężar zapada się nad nim.

— Kochany Henryku — zaczął Andrzej — Wyświadczyłeś mi niegdyś przysługę, której zapomnieć nigdy nie byłbym wstanie. Ja jednak oddam ci taką, której nie przebaczysz mi nigdy. Znam naturę ludzką i nie mam pod tym względem żadnych iluzyi. Wiem dobrze, że od tej chwili z życzliwych sobie przyjaciół staniemy się obcymi dla siebie, a ty może nawet znienawidzisz mnie gorąco. Jestem przygotowany na to. Czy nie tak, jak mi obowiązek wskazuje, a jednak wiem, że zamiary moje przeciw mnie są obrócone. Posłuchaj mnie, Henryku. Janina le Brenn tu pod waszym dachem zawiązała ze mną bardzo serdeczny stosunek, czy wierzysz teraz, że podejrzenia moje i obawy oparte są na pewnych podstawach?

— Kłamiesz! — zawołał Henryk, wytrącony z równowagi.

— Nie, nie kłamię! Wiedziałem, że gdy dowiesz się o tem, stracę w tobie przyjaciela. To straszne przeświadczenie dla mnie, ale pomimo to do końca opowiem ci wszystko. Pokochałem Janinę, jak ostatni szaleniec, do tego stopnia, że chciałem się z nią ożenić.

— I odmówiła ci?

— Nie, przystała i to tak prędko, że mnie to samego zdziwiło.

— Więc dlaczegóż?...

— Mechanik nasz, który mi był bardzo życzliwy, ostrzegł mnie przed szaleństwem, jakie miałem popełnić, gdyż dowiedział się wielu ciekawych rzeczy.

— I uwierzyłeś w te bajki służby?

— Służba jest zazwyczaj najlepiej poinformowana o tem, co się dzieje w domu ich panów. Ale tak, jak i ty, z niedowierzaniem odnosiłem się do tych ostrzeżeń, zacząłem śledzić Janinę i mogłem sobie zdać sprawę z jej postępowania, z życia, które prowadziła poza obrębem waszego domu.

— Te historye z dzielnicy Temple, wycieczki nocne, bale!

— To wszystko jest prawdą, niestety. Przekonanie to przygnębiło mnie bardzo. Byłem na tyle naiwny, że jednego dnia zrobiłem jej scenę na ulicy, gdzie ją spotkałem późnym wieczorem. Wyśmiała mnie i drwiła z moich skrupułów. Wtedy i ja zmieniłem sposób postępowania.

— I co było dalej?

— Dalej? Stosunki nasze nie zerwały się, przeciwnie, tylko przybrały inny charakter, z czego teraz gorzkie sobie czynię wyrzuty. Oh! Henryku, gdybyś ty wiedział wszystko i mógł uwierzyć, że mówię szczerze!

— Ale jej zniknięcie w dzień mojego przyjazdu? Jakże to wytłumaczyć potrafisz?

— Stało się to za moją sprawą i czuję, że postąpiłem względem ciebie uczciwie. Zaraz po twoim przyjeździe odgadłem, że Janina le Brenn nie jest ci obojętną i że na tobie wywarła swój wpływ zgubny. Ostrzedz cię tak odrazu na wstępie było trudno. Przypomnij sobie jednak, że usiłowałem to uczynić, ale naprożno. Wówczas wręczyłem jej większą sumę pieniędzy i zagroziłem, że powiadomię matkę twoją o wszystkiem, jeżeli natychmiast nie opuści pałacu i to na zawsze!

— Ależ w takim razie do czegóż potrzebna była ta cała komedya z listem? pozostawianie pieniędzy?

— Do odwrócenia wszelkich podejrzeń i zapobieżenia poszukiwaniom.

— Rozumiem teraz! Czyniłeś wszystko, aby mi oczy otworzyć, jednakże bez skutku!

— Tak! Aby uszanować tę wielką miłość, którą w tobie odgadłem.

— I nie udało ci się, Andrzeju! Tego uczucia nic i nikt nie wyrwie mi z serca, aż do śmierci. Możesz dalej mówić, już teraz nic mi nie zaszkodzi — wyrzekł Henryk, uśmiechając się smutnie.

— Henryku, odwołuję się do twojego honoru i dumy! Strząśnij z siebie to piętno hańbiące cię! Tam, w domu bankiera, wyczekują cię z utęsknieniem.

— Mówisz już do nieżyjącego człowieka, Andrzeju! Niema rzeczy na świecie, któraby mnie dziś zainteresować mogła, prócz...

— Prócz Janiny le Brenn?

— Tak. To wszystko, co mi w tej chwili powiedziałeś, może być prawdą i jest nią zapewne, ale ja ci nie wierzę. Nie widziałem tego na własne oczy. Chcę wątpić aż do czasu, w którym oślepiająca prawda uderzy mnie sama w oczy i serce!

— Masz słuszność! Chcesz cierpieć tak, jak ja cierpiałem, chcesz dowiedzieć się, co z nią się stało, dowiedzieć, gdzie mieszka i widzieć ją choćby w najgorszych warunkach?

— Tak, bo zdaje mi się, że już więcej cierpieć nie potrafię.

— Czy znasz jej pismo? Czytaj!

Andrzej Delrue, mówiąc to, wyjął z portfelu list bez koperty i podał Henrykowi.

— Mam ich więcej w domu, jeżeli zechcesz, przyniosę ci.

Delrue był pewny skutku, jaki wywoła list, pisany ręką Janiny. Postarał się, aby ich mieć kilka i to w łatwy sposób. List Janki ostatni pisany do markizy przez dłuższy czas był w jego ręku i, korzystając z tej dobrej sposobności, wyćwiczył się doskonale w podrobieniu pisma młodej dziewczyny, a posiadał w tym kierunku, jak już wiadomo, nadzwyczajne zdolności.

Henryk de Kermor długą chwilę trzymał list w rękach, nie śmiejąc spojrzeć na niego. Tak! to już był dokument, dowód jasny i niezbity. Przemógł się wkońcu i czytał, drżąc nerwowo na całem ciele.

„Mój kochany Andrzeju!

Piszę w krótkości, aby ci donieść, że jestem obecnie u pani Wiktoryi, modystki z ulicy św. Łazarza i osoby, u której zbiera się wieczorem bardzo przyjemne towarzystwo. Znasz zapewne z nazwiska

doktora Magnusa. Wyobraź sobie, że ten poczciwy staruszek zakochał się we mnie i chce się mną zaopiekować. Pieniądze, które mi ofiarowałeś, przydały się bardzo. Zamieniłam dawny strój robotnicy na eleganckie kostyumy i wspaniałe kapelusze. Proszę cię, odwiedź mnie jak najprędzej, pragnę bowiem bardzo, abyś mnie zobaczył w nowej roli, w której, zdaje mi się, jest mi dosyć do twarzy.

Całuję cię serdecznie i nie chowam do ciebie żadnej urazy. Twoja Janka le Brenn".

Po przeczytaniu tego listu ogarnął Henryka smutek głęboki i niesmak, w którym jednak mieściła się jeszcze litość i żal.

— Oto, co Paryż potrafił z niej uczynić w przeciągu jednego roku — szepnął zgnębiony.

Delrue podniósł list, upuszczony przez przyjaciela i rzekł niedbale:

— Zachowaj ten dowód, dostarczę ci wkrótce jeszcze silniejszego, bo, niestety, mam ich dosyć do wyboru.

— Widujesz ją więc?

— Tak, uległem słabości, czy też może ciekawości. Ale teraz, zapewniam cię, wszystko już skończone między nami. Tak jest, wszystko skończone — dodał, udając, że nie widzi cierpienia malującego się na twarzy Henryka — Utraciłem w tej smutnej awanturze większą część mojego szczęścia, nie mówiąc o finansowej stronie. Za kosztowne to dla mnie, dobre może dla tego doktora Magnusa, znanego bogacza, który wygrał od twojego ojca niedawno milion franków, właśnie może dla niej...

Henryk de Kermor wyprostował się nagle.

— Dosyć, Delrue — rzekł twardo. — Proszę cię, nie mów więcej o niej.

— Jest to najgorętszem mojem życzeniem. Ja dotąd milczałem, ale skoro rozkazałeś mi mówić...

— Dziękuję ci więc za tę rozmowę i nie powracajmy do niej więcej. Powiedziałeś, że wszystko już skończone. Uleczyłeś się z niegodnej miłości, a ja z przywiązania, które miało wypełnić życie całe. Podajmy sobie ręce, Andrzeju, przyrzeknij mi, że pozostaniesz w pałacu.

— Tylko dlatego, że jest to twojem życzeniem, Henryku.

— Jesteś nam potrzebny teraz bardzo, aby załatwić i przyspieszyć moje małżeństwo, które nas wszystkich wybawi. Widzę, że miałeś słuszność, Andrzeju, i żałuję tylko, że nie usłuchałem cię wcześniej.

— Jestem ci wdzięczny za to dobre słowo, Henryku, każe mi ono zapomnieć o tamtych.

Uścisnęli sobie ręce w milczeniu i Delrue wyszedł zadowolony z siebie. We drzwiach spotkał się z wchodzącą markizą, przed którą skłonił się głęboko.

— Nad czem radziliście tak? — zapytała po wyjściu Andrzeja — Widzę, że ta rozmowa uspo sobiła cię poważnie.

— Nie mówmy o tem, mamo, proszę cię.

— Henryku, masz tajemnicę przed matką, a ja tak pragnę widzieć cię szczęśliwym.

— Będę nim, bo od dziś powodować się będę tylko jedynie rozsądkiem. Delrue umiał wpłynąć na mnie stosownie i miał słuszność. Koniec już marzeniom. Jedyną rzeczywistością dla mnie jest panna Sydonia.

— Ależ ty jej nie kochasz, moje dziecko!

— Ale mam gorące pragnienie uczynienia ją szczęśliwą. Przyznaję, że do niedawna czułem dla Janiny le Brenn tak silne przywiązanie, że stawało się ono już treścią mojego życia, ale to już minęło. Zostanę mężem bankierówny z własnej woli i starać się będę usilnie zasłużyć sobie na jej miłość i uznanie.

— Czy ta przemiana stała się za sprawą Andrzeja?

— Przeważającym czynnikiem jest rozsądek! Widzę, że dotąd byłem niepoczytalnym szaleńcem!

— Strzeż się, Henryku!

— Kogo?

— Siebie samego...

— Nie lękaj się o mnie, mamo. Napiszę do barona, do Sydonii, przyspieszę ślub. Chcę tego! bo tak musi być!

Pani de Kermor spojrzała uważnie w rozgorączkowaną twarz syna, po chwili pochyliła się nad nim i złożyła gorący pocałunek na jego czole.

— Nie, moje dziecko, tak nie będzie, jak chcesz — szepnęła serdecznie. — Poczekaj jeszcze trochę... widzę, że najcięższa choroba twoja mieści się tutaj... — dodała, dotykając ręką piersi Henryka, który nagle wybuchnął gwałtownem łkaniem.

Trójka nędzników.

Po wyjściu z pałacu, Andrzej Delrue skoczył do pierwszej napotkanej dorożki i kazał się wieźć czemprędzej do mieszkania bankiera. Wiedział, że zostanie dobrze przyjęty, dzięki dobrej nowinie, którą przynosił.

— Teraz de Bressien jest już w moich rękach — myślał z zadowoleniem — bo czuję, że odemnie jest zależne szczęście jego córki, że stałem się kimś, z którym się liczyć musi, jeżeli nie chce na siebie sprowadzić odwetu sprzyjającego mu dotąd losu.

Delrue jednak przeceniał trochę swoją wartość: baron, co prawda, spuścił z tonu od dni kilku, bo ciężar banku stawał się coraz dotkliwszym do zniesienia, a wspomnienie ostatniej dokonanej zbrodni męczyło go i niepokoiło, lecz pomimo to wierzył jeszcze głęboko w swoją gwiazdę i bronił się przed przygnębieniem.

Odłożenie małżeństwa córki do trzech miesięcy było najważniejszą jego troską obecnie, troską, która w niedalekiej przyszłości mogła grozić ostateczną katastrofą, i tu jedynie mógł liczyć na sprzyjającą pomoc Andrzeja Delrue; ale ten, pomimo, iż czuł się narzędziem w rękach barona, stawał się teraz zuchwalszym i pewniejszym siebie.

Andrzej zastał bankiera w wielkiej hali centralnej swojego biura, rozmawiającego z ożywieniem z interesantami i klientami. Ujrzawszy sekretarza, przecisnął się do niego i ujął pod ramię ruchem protekcyonalnym.

— Odgaduję z pańskiej twarzy, że mi przynosisz dobrą wiadomość — rzekł wesoło.

— Zwycięstwo na całej linii — szepnął Andrzej z dumą — a to dopiero początek mojej działalności.

— Strzeż się jednak oporu strony przeciwnej... jakiegoś rozpaczliwego buntu.

— Wszystko przewidziałem naprzód. Moralnie „przeszkoda" już nie istnieje. Potrafiłem ją zniszczyć.

— Pamiętaj, Delrue, że tylko umarli nie są niebezpieczni... Więc kiedy mogę się spodziewać ostatecznego rozwiązania sprawy.

— Za miesiąc najdalej.

— Doskonale! Możesz liczyć na naszą wdzięczność. A teraz biegnij prędko wysłać tę depeszę do mojej córki — i pilnuj sprawy.

Na wydartej z notatnika kartce bankier skreślił szybko następujące słowa:

„Zapewne już powróciłaś do zdrowia — wracaj prędko, oczekuję cię!"

Podał kartkę Andrzejowi i zapytał niedbale:

— Ale prawda! A co z pańskiem stanowiskiem w pałacu?

— Zachowałem je jeszcze, bo mnie o to proszono.

— Doskonale! W poniedziałek, o ile dotąd nie zajdzie coś ważnego, porozmawiamy obszerniej.

Delrue załatwiwszy polecenie bankiera, udał się do swojego wspólnika pana Collin Megret. Wszedł ostrożnie do kantoru, lękając się być spostrzeżonym przez Janinę le Brenn. o której wiedział, że znajduje się pod opieką małżonki lichwiarza, pani Wiktoryi.

— A więc, mój przyjacielu — zapytał pan Collin-Megret, ujrzawszy go — kiedyż rozpoczniemy działać ostatecznie. Wszystko już jest przygotowane i oczekujemy tylko twojego rozkazu.

— Zdaje mi się, że nigdy — odpowiedział Andrzej.

— Co? Więc nasz zamiar...

— Niepotrzebny na razie. Mam lepszą kombinacyę.

— Ależ wszystko przygotowane, powiadam ci.

— To nic nie znaczy, skoro sprawa w inny sposób dobrze się ułoży.

— Bez mojego współudziału?

— Byłeś pan zanadto wymagający, panie Collin Megret. Wszystko dla siebie, nic dla drugich, a zmieniasz zdanie tak często, że...

— Delrue, ostatnie moje słowo i to stanowcze. Dziesięć tysięcy, przyrzekam, że nie postąpię więcej...

— A doktor Magnus pozostaje w układzie?

— Tak, niech pan sam osądzi, ile tracę...

Lichwiarz kłamał, gdyż umowa, jaką zawarł z doktorem, miała być załatwioną przez bankiera de Bressien.

— A więc dobrze — rzekł po chwili namysłu Delrue. — Niech będzie dziesięć tysięcy. Na razie pamiętaj pan tylko, że na wypadek, gdyby kto o „nią" pytał, masz odpowiedzieć: „wyszła z doktorem Magnusem" — zrozumiane?

— I to wszystko?

— Tak, nie ciężkie zadanie, jak pan widzi!

Delrue wyszedł z kantoru lichwiarza z równą ostrożnością jak przedtem i skierował się z powrotem na ulicę Beotic.

— Oto konkluzya — uśmiechał się ironicznie. — Dobre jest to... co kończy się źle. A skończy się tak, jak ja będę sobie tego życzył. Janina przestanie być przeszkodą, a panna Sydonia winna mi będzie okrągłe pół miliona franków. Tylko muszę pamiętać o delikatnej przestrodze bankiera: śmierć jedna tylko jest pewna i bezpieczna. A jednak dlaczego by cała historya nie miała się ułożyć spokojnie u pani Wiktoryi? Powinienem przypomnieć sobie teraz cośkolwiek z medycyny, którą studyowałem przecież. Są, o ile wiem trucizny łagodne, nie pozostawiające żadnych kompromitujących śladów. Będzie mi trudno wystarać się o nie, ale doktorowi Magnusowi powinno to przyjść z łatwością.

Ojciec.

Trzy tygodnie upłynęły już od śmierci matki komendanta Rieux i ostatniego zlecenia, jakie mu dała umierająca, błagając, aby odszukał zaginioną córkę i sprowadził ją pod dach rodzinny. Komendant nie przebaczył jeszcze, ale w duszy jego, zahartowanej boleścią, budziły się powoli cieplejsze uczucia dla nieszczęśliwej. Poczynił starania, aby wpaść na jej ślad, podał ogłoszenia do dzienników. Wkońcu, przezwyciężając wstręt i niechęć, zwrócił się o pomoc do prefekta policyi. Tenże spisał dokładnie informacye podane przez niego, wysłuchał uważnie i rzekł, żegnając go:

— Mam nadzieję, że za trzy dni będę mógł panu dać pewną odpowiedź. Proszę się zgłosić do mnie w tym czasie.

Komendant wyszedł z gmachu policyi z głową pochyloną na piersi, przygnębiony i upokorzony, i poszedł prosto przed siebie, nie zdając sobie sprawy, dokąd dąży. Zaszedł tak aż na ulicę Maubert. Nagle dobiegły go dźwięki muzyki wojskowej. Komendant wyprostował się instynktownie i już z wypogodzoną twarzą śledził przemarsz wojska, któremu towarzyszyła liczna gawiedź uliczna.

Mimowolnie miarowym krokiem zrównał się z żołnierzami i szedł obok nich wyprostowany, jak za czasów, kiedy był jeszcze młodym porucznikiem i prowadził wesoło swój oddział.

Nagle poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia; odwrócił się zawstydzony i ku swojemu przerażeniu ujrzał przed sobą swojego pułkownika, który uśmiechał się do niego przyjaźnie.

— No co, Rieux! Nie oparłeś się starej nawyczce, prawda! Natura ciągnie wilka do lasu.

— Mój generale!

— Ale nie tłumaczże się, przyjacielu, zdarzało się i mnie to niejednokrotnie! Obserwowałem cię od pewnej chwili z chodnika. Jesteś prawdziwym żołnierzem! I wiesz co, Rieux, że na przyszłość już jako pułkownik maszerować będziesz na czele swojego oddziału.

— Generale, nie rozumiem.

— Tak, mój pułkowniku, już od pewnego czasu staraliśmy się dla ciebie o ten zasłużony awans. Dostaliśmy przychylną odpowiedź, która jutro w dzienniku sprawozdawczym zostanie umieszczoną.

— Mój generale — szeptał Rieux silnie wzruszony — nie śmiałem marzyć o tem.

— No i stało się — zaśmiał się generał — Czy nie masz jakiego żądania?

Komendant zamyślił się przez chwilę, poczem wyrzekł głębokim, poważnym głosem:

— Mój generale, chciałbym rzeczywiście zasłużyć na ten zaszczyt i wejść z powrotem w czynną służbę. Pragnę powrócić w tym celu do kolonii, do Algieru.

— Ho! ho! mój stary! To już nie dla ciebie! Mamy dosyć młodych poruczników, którzy nie lękają się niebezpieczeństw, na jakie tam mogą być narażeni.

— Generale, błagam cię, nie odmawiaj mojej prośbie, pozwól mi wyjechać. Jestem sam na świecie, nie narażam więc nikogo.

— Straciłeś niedawno matkę, nieprawdaż? Ale o ile sobie przypominam miałeś dzieci, córkę?

— Umarła, generale.

— Oh! Nie wiedziałem o tem. Przepraszam cię, pułkowniku! Ale do dyaska! To jeszcze nie powód, aby tak nie cenić własnego życia! Pamiętaj Rieux! Przyjść może chwila, że nam tu na miejscu potrzeba będzie takich dzielnych, jak ty, żołnierzy! Więc wiedz o tem, że się ciebie tak prędko nie pozbędziemy!

— — — — — — — — — — — — — —

W trzy dni później pułkownik Rieux wchodził z bijącem sercem do biura prefekta policyi.

— Witam pana pułkownika — rzekł uprzejmie urzędnik — Siadaj tu na fotelu, a ja tymczasem każę sobie podać potrzebne mi akta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pożegnanie lekarza.

W tych dniach odbyło się w szpitalu obrony krajowej w Krakowie pożegnanie starszego lekarza dra Zygmunta Schincla, który pełną poświęcenia pracą i znakomitą opieką lekarską zyskał sobie ogólną wdzięczność chorych żołnierzy, a dzięki osobistym zaletom charakteru szczerą sympatyę wszystkich. Dr. Schincel udał się na inne, ważne, stanowisko. Po wspólnej fotografii, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze, przemówił do odjeżdżającego starszy lekarz sztabowy dr. Tadeusz Józefczyk, komendant szpitala, podnosząc zasługi ustępującego lekarza i życząc mu, aby na nowej placówce zaskarbił sobie taką samą sympatyę, jak w szpitalu krakowskim.

Dr. Schincel, wzruszony tymi objawami życzliwości, dziękował za owacyę i za złożone życzenia przez dra Józefczyka, szanowanego i kochanego przez wszystkich zwierzchnika szpitala.

Zawody pływackie w Krakowie.

(Do illustracyi na stronie 10).

Straszna zawierucha wojenna złamała prawie zupełnie sport polski. Z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych urządzenie jakichkolwiek zawodów sportowych, mimo wielu prób, okazało się niemożliwością. Wszystkie towarzystwa sportowe w całej Polsce musiały zawiesić swą działalność.

Najwięcej ucierpiał sport galicyjski. Prawie wszyscy czynni członkowie klubów lwowskich i krakowskich (te bowiem, jako pierwszorzędne, wchodzą pod uwagę) spełniają swój obowiązek wojskowy wobec państwa i wobec Ojczyzny. Mnóstwo bowiem sportowców krakowskich i lwowskich (nie obowiązanych do służby wojskowej) dobrowolnie wstąpiło w szeregi Legionów polskich. Wskutek tego, gdy w innych krajach monarchii, jak w Austryi dolnej, Czechach, na Węgrzech i t. d., widowisk sportowych ani na chwilę nie przerwano, u nas panuje zupełny zastój... Pierwsze lody tego zastoju sportowego przełamała „Cracovia“, urządzając niedawno publiczne zawody footballowe, a za jej przykładem poszła dyrekcya gimnazyum III. Dyrektor Sołtysik wraz z profesorami swego zakładu pp. Skiminą i Turowskim, przy wydatnej pomocy wojskowości urządził zawody pływackie, uwieńczone wielkim sukcesem. Do zawodów tych stanęło wielu znakomitych pływaków naszych i wiedeńskich; „gros“ uczestników stanowili wychowankowie gimnazyum III.



Pożegnanie lekarza: Personal szpitala obrony krajowej w Krakowie. (X) **Komendant szpitala dr. T. Józefczyk.** (XX) Ustępujący lekarz dr. Z. Schincel.

Zawody — przerwane początkowo wskutek tragikomicznego wypadku w pływalni, podczas którego kilkadziesiąt rozentuzyazmowanych widzów wpadło do wody — wykazały, że sport ten nie jest nam obcy i przy racyonalnych „treningach“ z biegiem czasu będziemy mogli śmiało rywalizować z pływakami wiedeńskimi i innymi. Pływaków mamy dość i to wcale dobrych. Studenci: Łoś, Bojarski, Gerżabek, Żmuda, dalej panie: Popielówna, Jakubowska, Glonczykówna mają zaiste „wielką przyszłość pływacką“, nie mówiąc już o p. Rudym, sławnym, rutynowanym pływaku, zdobywcy wielu nagród. Szkoda znaczna, że nie wszystkie nasze piękne pływaczki wzięły udział w zawodach. A mamy ich sporo — czyż je strój pływacki krępuje? Sądzimy, że w przyszłych zawodach wezmą udział wszystkie pływaczki z znakomitą sportsmenką p. M. Reichertówną na czele.

Ryciny nasze przedstawiają poszczególne momenty i figury z zawodów pływackich. *ws.*



Szpital w pałacu „pod Baranami“ w Krakowie: Pacyenci i ich opiekunki.

Kronika tygodniowa.

Zaczyna się już jesień i to jesień prawdziwie nasza, to jest wcale nie piękna, ale połączona z deszczem i błotem, wobec czego koniecznem jest zaopatrzenie się w parasol i kalosze, kogo naturalnie stać na to, gdyż czasy stają się coraz cięższe. Na domiar złego wierzyciele zachodni chcą koniecznie, by galicyjskie moratoryum, które przedłużono do dnia trzydziestego września, już nie było odnawiane, wobec czego przyjdzie człowiekowi chyba powiesić się lub ogłosić niewypłacalność.

Adwokaci natomiast cieszą się z tego, nadejdzie bowiem dla nich czas prawdziwego żniwa i na tę intencyę odprawiają już nowennę do swojego patrona, jak on się jednak nazywa, nie wiem. Żaden nie chciał mi tego powiedzieć, choć pytałem się tego i owego.

Z chwilą, gdy skończy się rzeczywiście moratoryum, ożywi się także ruch na czarnej giełdzie, obecnie prawie zupełnie zamarły, jeśli zaś sprawdzi się nadto obietnica, iż otworzą twierdzę, możemy się spodziewać masowego powrotu naszych braci mojżeszowego wyznania, którzy w swoim czasie, gdy było w Krakowie dla nich trochę za gorąco, „wyewakuowali się" na zachód, głównie do Wiednia. Podobno bawili się tam nie najgorzej i robili wcale dobre interesy, o co gniewali się Wiedeńczycy, a zwłaszcza pan burmistrz Weisskirchner, który jest, jak powiadają „paskudnym antysemitą".

Kto więc z czarną giełdą utrzymywał przedtem stosunki i ma tam swych „krewnych", niech pamięta, że odtąd przejście przez Grodzką ulicę i koło kościoła św. Wojciecha nie będzie już tak bezpiecznem, jak dotąd.

Wobec powrotu sporej liczby mieszkańców rozszerzonego Krakowa drożyzna stanie się jeszcze większą, co nie jest wcale miłą perspektywą dla ojców rodzin, nie wiedzących już dzisiaj, jak związać koniec z końcem.

Zazdroszczę kawalerom, o ile są jeszcze w Krakowie takie istoty, każdy bowiem, gdy przyjdą nań ciężkie czasy, może sobie znaleźć jakąś posażną panienkę lub ciepłą wdówkę, a jest obecnie w czem wybierać!

Onegdaj spotkałem jednego z mych znajomych, rozanielonego. Wychodził właśnie ze sklepu z kwiatami przy ulicy Szewskiej, za nim ekspres niósł bukiet, niczem miotłę.

Zaczepiłem go naturalnie, bo to kronikarz jest zawsze ciekawy, i pytam:

— Ho! ho! Bukiet! A wolno wiedzieć dla kogo?
— Dla narzeczonej!... — odpowiedział.
— A dla czyjej?
— Naturalnie, że dla mojej!
— Więc pan się żeni?
— Tak jest...
— W takim razie gratuluję! Panna, czy wdowa?
— Panna!
— Pieniążki są?
— Ma grube hopy!... Trzysta koron w gotówce!
— I pan to nazywa grubymi hopami?
— A cóżeś pan chciał? Ja od dwu lub trzech lat nie widziałem w kupie tyle pieniędzy...

Pomyślałem sobie, że on może i ma racyę i żałowałem, że i ja nie mogę się oglądnąć za taką dobrą partyą, gdyż poczciwa Weronisia w żaden sposób nie chce mnie osierocić, choć kilku Czytelników zapytywało mnie już ustnie i listownie, kiedy to nastąpi.

Gdybym wiedział, powiedziałbym, niestety, sam dotąd nie wiem, a pytać jej nie chcę. Gotowa mi zrobić znowu awanturę, jako popędliwa niewiasta, a ja bardzo cenię spokój domowy, zwłaszcza, że, jak już w poprzedniej kronice wspomniałem, zawarliśmy przymierze zaczepno-odporne w pływalni w Parku Krakowskim na popisie.

Nieszczęścia jednak nie chodzą pojedynczo, ale zawsze przynajmniej w parze.

Otóż, do owego moratoryum, którego zniesienie będzie miało dobre i złe strony, jak wyżej wykazałem złych jednak więcej, przyłączyło się i podrożenie piwa, co nastąpić ma już w dniu pierwszego października, to jest, z początkiem czwartego kwartału. Powodem słaby zbiór jęczmienia, tak nas przynajmniej zapewniają gazety.

Cios to srogi! Ugodzi on w nasze kieszenie, szynkarze natomiast nie będą wcale poszkodowani, choć będą narzekać, jakie oni to straty ponoszą. Ale jest to narodek bardzo przemyślny, o czem zresztą mieliśmy się sposobność już nieraz przekonać. Gdy spirytus podrożał o dwadzieścia halerzy na litrze, oni na kieliszku podnieśli cenę prawie o dwa centy i jeszcze biadali, ile to dokładają do interesu.

Tak samo robią piekarze i rzeźnicy. Niedawno jeden z nich narzekał przedemną na ciężkie czasy.

— Złe panie łaskawy! — powiadał. — Przyjdzie człowiekowi już skapać! Ani myśli dać „wizo" koronkę, o „majzlu" zaś ani mowy... A człowiek chce się przecież czasem po pracy rozerwać...

— Mój Boże! — pomyślałem sobie — jabym też siadł czasem do ferbelka, by podać rękę szczęściu, choć ono się do mnie z zasady tyłem odwraca, nie wiem jednak, czy zdobyłbym się na „wizo" pięciocentowe... Niema to, jak być dzisiaj przemysłowcem, do bani z całem akademickiem wykształceniem. Bo i cóż komu przyjdzie z tego, że może paradować w mundurze, wziętym u krawca na kredyt, gdy w kieszeni pustki?... Uważałbym się dziś za człowieka szczęśliwego, gdyby mnie byli „wylali", jako nieuka, z klasy pierwszej lub drugiej. Nie byłoby się wprawdzie wówczas obeszło bez nieporozumienia z ojcowskim cybuchem, do dziś byłbym o tem już zapomniał, wiedziałbym natomiast, że mam pieniądze i znaczenie, mogę nawet kandydować do Rady miejskiej i nie potrzebuję się użerać z kamienicznikami, którzy na każdym kroku czyhają na człowieka i radziby żywcem zedrzeć mu skórę z grzbietu.

Rozmawiałem kiedyś „pod Obrazem" z jednym z takich panów, który dziedzicznie obciążony jest kilku realnościami (wciąż powiada, że przynoszą tylko stratę i zmartwienie, choć po jego okrągłej postaci nie znać tego wcale), nie licząc parcel budowlanych i tym podobnych interesów.

Jak zwykle przy bombce zgadało się o ciężkich czasach. W miarę tego, jak wpuszczaliśmy do żywota jedną po drugiej, rozwiązywały się nam języki, narzekaliśmy też na wszystko razem i na każdą rzecz z osobna.

Wreszcie zeszliśmy na piwo.

— A wie kochany pan radca dobrodziej, — ja mówię do niego — że od pierwszego października podrożeje piwko!

— Oj, wiem, wiem!... Z tego właśnie powodu podnoszę czynsz mym lokatorom i już ich o tem zawiadomiłem, zaręczając jednak, że to dzieje się po raz ostatni...

— Tak! Tak! Rozumiem!... Ostatni raz w tym roku!

— Cóż pan chciał?... Przecież nie ostatni raz w życiu! Kto chce mieć dach nad głową, niech płaci.

— Racya! Racya! Święte słowa radcy dobrodzieja! Gdybym tak miał pieniądze, kazałbym je złotemi literami wyryć na marmurze... Ja tam jednak, o ile mnie to znów dotyczy, jestem trochę innego zdania i właśnie z powodu owego podrożenia piwa, mam zamiar od października przestać wogóle płacić czynsz memu dusicielowi... pardon... właścicielowi realności...

— To pan wogóle płaci?

— No... nie tak często... w każdym razie jednak płacę, choć jestem literatem. Wychodzę przecież z założenia, że pieniądze psują ludzi, daję bowiem sposobność do różnych ekstrawagancyi, ja zaś, dobrze życząc memu mieszkaniodawcy, nie chciałbym, by poszedł na potępienie... O, bo ja mam bardzo dobre serce!...

— Nie widać tego!

— Naturalnie!... Bo to rzecz wewnętrzna! Musiałby mnie kochany radca przenicować...

— Albo ja to krawiec?... Figlarz z pana literaty... Ale ja was lubię i nieraz fundnę któremu bombkę, bo wiem, żeście z przeproszeniem dziady...

— Poczciwy radca dobrodziej! W najbliższej kroniczce poświęcę mu też gorące wspomnienie, a po najdłuższem, daj Panie Boże, życiu, palnę taki nekrolożek, że ludzie będą zazdrościć i każdy będzie chciał na gwałt umierać, by tylko tak napisać o nim...

Wracając do owych panów, o których wyżej zacząłem, a do których i mój interlokutor się zalicza, muszę wspomnieć jeszcze o zdarzeniu z przed lat kilku.

Idę sobie ulicą z jegomościem, nie pomnę już, czy to był piekarz, czy rzeźnik, w każdym razie tak zwany przemysłowiec i rozmawiamy w najlepsze. Z drugiej strony ulicy idzie jakiś chudeusz w dość wytartym surducie i trochę wykrzywionych butach.

Mój towarzysz kłania mu się bardzo grzecznie, tamten odpowiada na ukłon jeszcze grzeczniej, prawie że z uniżonością.

— A to kto? — pytam.

— To, widzi pan, jest profesor — on mi na to — który dał mi z łaciny dwóję w pierwszej klasie. Ojciec zerznął mi wtedy skórę i oddał do terminu i tylko dzięki temu wyszedłem na ludzi i mam jakie takie znaczenie w mieście. Ja mu też tego nie zapomnę do śmierci... Nieraz mu skredytuję w sklepie, a czasem to tam człowiek i pożyczy przy końcu miesiąca jaką piątczynę... Ale muszę przyznać, że oddaje zawsze metalem!..

Gdyby tak w ślady owego przemysłowca szli i inni, nie mielibyśmy w naszem społeczeństwie takiej masy proletaryatu intelligencyi... Ale, jakżeby to wyglądało i coby ludzie na to powiedzieli, gdyby tak syn n. p. pana kancelisty, nie mówiąc już o urzędniku konceptowym, po skończeniu jajmy na to czterech klas, a potem szkoły jakiej zawodowej, poświęcił się rękodziełu lub przemysłowi... Takiego ojca wytykanoby palcem.

Na zachodzie dzieje się inaczej i dlatego tam kwitnie dobrobyt, gdy tymczasem u nas pokutuje tylko bieda i nędza. Z ostatniego sprawozdania ministerstwa oświaty widzimy, że w Galicyi największy procent młodzieży pobiera wykształcenie klasyczne (kandydaci na urzędników), potem dopiero idą szkoły realne, a daleko za niemi, na samym końcu, szkoły zawodowe.

I teraz, na początku nowego roku szkolnego, można było stwierdzić to samo. Do wrót gimnazyów puka największy procent młodzieży, ale z pomiędzy tych, wprawdzie nie wezwanych, bardzo mało będzie kiedyś wybranych. Taki biedny urzędniczyna, choć dochrapie się z czasem i złotego kołnierza, pieniądze będzie mieć dopiero wtedy, gdy się bogato ożeni!

Władze szkolne nawołują też rodziców, by zwłaszcza teraz oddawali dzieci do zawodów praktycznych, jest to jednak po większej części głos wołającego na pustyni. Każdy ojciec powiada, że po wojnie będą stosunki awansu daleko lepsze i dlatego chce, by syn poświęcił się karyerze urzędniczej.

Czy się jednak nie zawiedzie?

Dajmy temu przecież spokój, jestem bowiem pewny, że moje słowa nie na wiele się przydadzą, co najwyżej narażę się na to, iż ten lub ów Czytelnik nazwie mnie zacofańcem, albo powie sobie w duchu, że kronikarz może sobie pisać o swojej Weronisi i innych tego rodzaju okropnościach, a prywatnym sprawom P. T. Publiczności powinien dać spokój, czyli nie pchać swego nosa między drzwi.

Święta prawda, odpowiedziałbym na to, wobec czego zmieniam temat, ponieważ jednak zdaje się braknie już miejsca na poruszenie innych kwestyi, pozwolę sobie tylko na zakończenie zaznaczyć, że sytuacya ogólno światowa pozostaje na razie niezmienioną, choć tak zwane jaskółki pokojowe pojawiają się coraz częściej na horyzoncie. Czy jednak przyniosą one nam pokój, tego na razie nikt powiedzieć nie jest w stanie, choć każdy pragnie z całego serca, by wojna już się raz skończyła, wyłazi nam bowiem bokami i psuje humor nawet najweselej usposobionym ludziom.

Darujcie więc Szanowni Czytelnicy kronikarzowi, jeśli był dziś może trochę nudny, ale to nie jego wina, zwłaszcza, iż obiecuje, że się na przyszłość poprawi.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył A. Marczyński, Kraków

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy znane polskie przysłowie.

— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —

Znaczenie wyrazów: 1. Sport zimowy. 2 Miasto na Synai 3 Żołnierz rosyjski 4 Zabawka. 5 Pierwiastek. 6 Rzeka w Indyach. 7. Wehikuł 8. Ptaki w Egipcie. 9. Imię żeńskie. 10. Owad 11. Część siekiery 12. Miejscowość w Galicyi. 13 Inaczej ciura. 14 Święty kamień u Turków 15. Rodzaj sądzy. 16 Roślina pokojowa. 17. Skorupiaki morskie. 18. Kasza z prosa 19 Substancya wybuchowa. 20. Imię żeńskie. 21. Materya.

Przysłowiówka.

Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1) Kto chętnie daje, tego Bóg miłuje
2) Nie wtykaj nosa, gdzieś nie dał grosza.
3) Komu czego trzeba, drogo to szacuje
4) Kto niezgodę sieje, ten niepokój zbiera.
5) Baba, choć skona, jeszcze nogami rusza
6) Kto panuje, wolność traci.
7) Kto wiatr sieje, burzę zbiera
8) Kto smaruje, ten jedzie.
9) Kto się waha, nie ma nic.
10) Nie wart w gębie języka, kto nim brata dotyka.
11) Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr.
12) I przez złoto łzy się leją.
13) Kto dł go lega, tego chl b odbi ga.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ćmy, dąb, idor, ryś, wiśnie, zgrzyt.

Łamigłówka.

Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwiska dowódców Legionów.

1)	2)
o – a	ry—
b—k	ry—
u – m	on –
b l	be –
i – n	wa—
b - l.	łz .

Szarady.

Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Pierwsza-druga wielki lub mały rów.
Druga-pierwsza grecka mistrzyni słów.

*

Wprost materyał opałowy,
Wspak znany wyraz sportowy.

*

Pierwsza-druga różne brzmienia
Jednak pokrewne znaczenia,
Całość Polak szanowany,
Z uczciwości swojej znany

Trójkąt magiczny.

Ułożył I. J. Putek z Podgórza.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego astronoma.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2 Rzeka w Ameryce. 3 Ptak 4 Przeciąg czasu 5. Kwiat ogrodowy 6 Rzeka w Afryce. 7. Rodzaj ziemi 8. Spółgłoska

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Niech kwilą łozy, piec, kier.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osob

IWON KOŻN

SYMEON IKOR.

Z UR. ZNARSKI

JERZY NONONCEW.

IWO KAMIL ER RYBARD.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Sienkiewicza:* **W pustyni i w puszczy.** Wydanie II

Rozwiązanie zagadek z Nr. 35.

Zadanie do przestawienia: Pali świeczkę i Bogu i dyab'u.

Logogryf:

B u **h** a j
c i **e** r ń
b a **n** a n
k a **r** t y
b r **y** k a
t o **k** a j
b a **r** a n
k o **z** a k
a r **e** n a
p a **w** i k
b l **u** z a
m a **s** k a
k ą **k** o l
g l **i** n a

Szarada: Nauczyciele.

Zadanie do przestawienia: Wolnoć Tomku w swoim domku.

Przysłowiówka: Niema kącika bez krzyżyka

Zadanie konikowe:

Złoci wieczór łan Podola,
Ciągną wojska, tabor, wozy,
Tętnią całe lasy, pola,
Stoją groźnie dwa obozy.
Z jednej strony sztandar wiary,
Siwy hetman, młodzież dziarska,
Z drugiej mordy, krew, pożary
I straszliwa czerń tatarska.

Okienko:

E s s e n
s e o
s e n e s
e o a
n o s a l

Zadanie do przestawienia: Każdy pan na swoich śmieciach.

Bilety wizytowe: Kapelan wojskowy. Biskup polowy. Prowincyał zakonu Namiestnik Administrator dyecezyi

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków. M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki. J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Sedyńska Zakopane, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, S. Medyński Zakopane, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J Buczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga K. Reichenberg Cieszyn, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Blachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, K. Szymański Rzeszów, L. Kołodziejski, Tarnów, Z SzymanekNowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **A. Gross, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Polen unter Habsburgs Fahnen von Eugen Benzion (Verfasser von „Galizien und der Krieg" etc. etc.) Preis 1 Krone. Wien 1915. Verlagsbuchhandlung Hermann Goldschmiedt. Ges. m. b H. Wien I. Wollzeile 11. Druck von Max Pöck. Wien II Stefaniestrasse 2.

Książka bardzo na czasie, omawiająca obecną sytuacyę polityczną zwłaszcza, ze względu na naszą narodowość. Wywody swe popiera autor dokumentami historycznymi, które przytacza w dodatku

Kolumna Legionów, napisał Mieczysław Opałek. Nakładem Komitetu „Kolumny Legionów", Kraków 1915. Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Autor broszury, który już kilkakrotnie zabierał w ostatnich czasach głos, wspomina o powodach utworzenia „Kolumny Legionów", opisuje jej odsłonięcie i wzywa całe społeczeństwo polskie, by wzięło gremialnie udział w wbijaniu gwoździ, bo w ten sposób otrze się niejedną łzę i osłodzi niedolę, którą wojna niesie zawsze ze sobą.

Kącik humorystyczny.

Zakład.

Pod kościołem O. O. Kapucynów stoi trzech ślepców, obok których przechodzi kilku akademików. Jeden z nich zakłada się, że za chwilę dziady zaczną się bić między sobą. Mówi tedy do jednego z nich: „Dziadku, macie tu szóstaka, pomódlcie się za moją duszę, a szóstką podzielcie się z tymi dwoma". Poczem oddalił się z kolegami o kilka kroków, nie dawszy oczywiście dziadom ani halerza. Po małej chwili zaczyna się między dziadami coraz głośniejsza rozmowa, wreszcie kłótnia.

— Ty! Dawaj trzy nowe!

— A bodaj cię choroba, sam wziął szóstkę, a teraz się jeszcze upomina!

— Dajesz, czy nie?

— Bodaj cię nagła krew zalała!

Jeden drugiego podejrzywał, że szóstaka schował dla siebie.

Wkońcu zaczęli się na dobre kułakować, dopiero przechodzący policyant rozbroił ich i pogodził, zabierając wszystkich trzech pod Telegraf.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie. pod zarządem Pawła Madejskiego